

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Mostowa 1. Telefon Redakcji, Administracji i Drukarni 12-44. Redakcja otwarta od 11 do 16 i od 20 do 24-ej. Administracja czynna w dni powszednie od 9 do 20-ej, w niedziele od 12 do 13-ej.

„Dziennik Wileński” wychodzi codziennie.

PRENUMERATA: miesięczna 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 gr. 50, zagranicą 8 zł.

OGŁOSZENIA: za wiersz milim. przed tekstem i w tekście (6 lamowe) 35 gr., za tekstem (10 lamowe) po 12 gr., nekrologi przed tekstem po 25 gr. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Terminy druku mogą być przez Administrację dowolnie zmieniane. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80187.



Z RABCEWICZÓW

ZOFJA BUKOWSKA

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona S.S. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 14 sierpnia 1934 r. w wieku lat 71. Ekspozycja zwłok z domu żelaby przy ul. Moniuszki 19 m. 2 do kościoła Niepokalanego Postrępla N.M.P. na Soltaniszkach nastąpi w dniu 16 b. m. o godz. 6 p. p. Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione w tymże kościele w dniu 17 b. m. o godz. 10-ej rano, po którym nastąpi złożenie zwłok w grobach rodzinnych na cmentarzu po-Bernardynskim. O tej bolesnej stracie zawiadamiaj przetrzeni w głębokim smutku.

SYNOWIE.

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

(poziom licealny)

T. RACZKOWSKIEJ

w WARSZAWIE, Wspólna 41. Telefon 9 27 40

Przyjmuje kandydatki ze średnim wykształceniem ogólnym.

Zapisy słuchaczek od 10 sierpnia. 25795-0 o

Początek wykładów dnia 20 sierpnia.

Administrator diecezji łódzkiej.

ŁÓDŹ. (Pat.) Zgodnie z obowiązującymi przepisami, kościelnymi odbyło się zebranie kapituły łódzkiej, celem obrony tymczasowego administratora diecezji łódzkiej, t. zw. wikariusza kapitułarza. W tajnym głosowaniu na tymczasowego administratora diecezji łódzkiej powołano ks. biskupa sufragana Tomczaka.

BELGWIE NA POWODZIAN.

BRUKSELA. (Pat.) Belgijscy komiści pomocy ofiarom powodzi przekażą dziś posłowi polskiemu w Brukseli Jackowskiemu 130.000 frs, którą to sumę poseł przesał niezwłocznie do Warszawy. Ofiary jednakże napływają dalej, nie tylko z bogatych sfer belgijskich lecz także z osób niezamożnych.

Zgon zabójcy ś. p. Babija.

LWÓW. (Pat.) Ubiegłej nocy w szpitalu powszechnym we Lwowie zmarł Mikołaj Szawczuk, zabójca dyrektora gimnazjum ruskiego we Lwowie Babija.

Epilog procesu o przekupstwo władz sądowo-sledczych.

W Sądzie Najwyższym rozegrał się epilog sensacyjnej sprawy znanego fabrykanta Chaima Szereszewskiego z Grodna oskarżonego wraz z zaręczonym jego córki dr. Michalem Edelheitem i Borysem Alpernem o usiłowanie przekupienia sędziego sledczego.

O sprawie tej pisaliśmy przed niedawnym czasem.

Córka Szereszewskiego została swego czasu aresztowana pod zarzutem przynależności do partii komunistycznej.

Wszelkie usiłowania rodziny aby zwolnić ją z więzienia do sprawy, pozostały bez skutku.

I wtedy to dr. Edelheit, narzeczonny Szereszewskiej skomunikował się z Borysem Alpernem, który był szkolnym kolegą aplikanta sądowego Okulicza pracującego w kancelarii sędziego sledczego.

Niebawem aplikant Okulicz zawiadomił swe władze przełożone, że Alpern proponował mu 15.000 złotych wzamian za uwolnienie Szereszewskiej.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie.

TOKIO. (Pat.) Donoszą z Chabin: W ostatnich dniach aresztowano 20 rosyjskich urzędników wschodnio-chińskiej linii kolejowej. Wszyscy aresztowani, w tej liczbie trzech naczelnicy stacji, aresztowani są o udział w powtarzających się ciągle w ostatnich czasach zamachach na pociągi. Jak wyjaśniają władze mandżurskie, w mieszkaniach znaleziono materiały obciążające, które stwierdzają, że aresztowani prowadzili ostrą kampanję przeciw władzom japońskim i mandżurskim. M.in. przygotowywali oni jakoby zamach na japońską misję wojskową. Tylko te usiłowania nie dały jednak rezultatu. U jednego z aresztowanych znaleziono znaczny zapas dynamitu, który był zakopany na podwórzu jego domu.

MOSKWA. (Pat.) „Prawda” komentując głosy prasy fińskiej o sytuacji na Dalekim Wschodzie, stwierdza, że opinia fińska życzy Japonii zwyciężyć wojny z Sowietami dla realizowania programu wielkiej Finlandji, to znaczy rewizyjacji Karelii i Ingmanlandji. „Prawda” węc zarzuca prasie fińskiej kampanję skierowaną przeciwko ZSRR a kołom wojskowym i politycznym przeciwswowieckie przygotowania wojenne. Pismo konkluduje, że Finlandja odrzuca dłoń związku sowieckiego wyciągniętą w celu ustalenia dobrych sąsiedzkich stosunków. Z faktem tym należy się liczyć.

Z LITWY.

Ustawa o litewszczeniu nazwisk i nazw.

Obecnie litewskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje nową ustawę o wydawaniu paszportów wewnętrznych, przepisy do tej ustawy i ustawę o litewszczeniu nazwisk i nazw miejscowości.

W chwili obecnej 7 studentów rozjeżdża po kraju i rejestruje nazwy miejscowości i litewskie nazwiska.

Po zakończeniu ferji letnich zostaną podjęte konkretne kroki dla wykonania zamierzonej reformy litewszczenia nazwisk i nazw miejscowości.

Z prasy.

Niezręcznie i nie politycznie.

W „Gazecie Polskiej” ukazał się niedawno cykl artykułów, zdaje się p. Bergmana, zarzucających całej prasie francuskiej przekupstwo. Artykuły te pisane niezwykle napastliwie i na podstawie niezbyt wyraźnych źródeł, zrobiły jak najgorsze wrażenie. Nie wytrzymał nawet „Tygodnik Ilustrowany” i zareagował na nie dość energicznie.

„Nie należy w czambuł atakować całej prasy francuskiej. Jest tam bardzo wielu pozadnych ludzi, ludzi niezależnych, piszących tak jak im sumienie i ich rozum polityczny dyktuje. Bywały w prasie francuskiej artykuły propolskie wtemczas, kiedy nie było państwa polskiego, gdy nie było pieniędzy polskich. O tem pamiętać należy.”

Przysłuchamy się sprawie, oprócz strony moralnej, ma także polityczną. Trudno, ale nikt zdaje się, nie będzie wręczał pieniędzy, aby zamieszanie takich artykułów w organie rządowym było zrzeczeniem posunięciem.

Po zajściach w Leiores.

Wypadki w kopalniach francuskich w Leiores, zakończony wydalaniem z Francji 77 górników-Polaków, zaniekowały poważnie opinię publiczną. Wyrazem tego zaniepokojenia są uwagi katowickiej „Polonii”, która pisze m. in.

„Trzeba zwrócić uwagę na niepokojące postępy agitacji komunistycznej wśród robotników polskich we Francji. Przybiera ona coraz bardziej niebezpieczny kształt, powodując nawet takie zajścia, jak napad na konsulat polski w Paryżu, którego ofiarą padli dwaj urzędnicy, pełniący wśród bardzo ciężkich warunków materialnych swoją za wszelką cenę ofiarną służbę. Sekcja polskiej międzynarodówki komunistycznej we Francji stoi pod bezpośrednimi rozkazami centralnego kierownictwa w Moskwie. Rozwija ono wśród naszych robotników niezwykle intensywną agitację. Mielimy sposobność trzywać poszczególne egzemplarze tej „biblii”. Są to nadzwyczaj starannie redagowane wydawnictwa — nie tylko ulotki, ale i tygodniki ilustrowane, drukowane na drogim, kredowym papierze z kolorowymi planszami. Lektura ta, w braku innej — trafia do rąk obalających mas, wywołując wśród nich fermenty wyrotowe. Rezultat zawsze ten sam — po pewnym czasie władze francuskie wydają „niepożądanych agitatorów politycznych” poza granice Francji. Rzeczpospolita otrzymuje na swoich granicach całe falangi nowych komunistów, a emigracja polska we Francji, w ogromnej swej większości bardzo lojalna, bardzo pracowita i bardzo spokojna, a przy tem czująca prawdziwie narodowo — cierpi za wykroczenia obalających jednostek.”

„Polonia” wzywa władze do uzdrowienia stosunków wśród naszej emigracji, zagrożonej, jak widać, propagandą komunistyczną.

Tyle „Polonia”. Nam się jednak wydaje, iż doradzanie dzisiejszym władzom polskim zajęcia się emigracją jest nieco spóźnione. Już się nią zajęto.

A z jakim skutkiem — widzimy to aż nazbyt dobrze.

O czem się nie mówi.

Socjalistyczny „Naprzód” zwraca uwagę, że sprawa, o której najmniej się mówi, to sprawa deficytu budżetowego.

„Społeczeństwo nie powinno ani na chwilę zapomnieć, że gospodaruje się jego pieniędzmi i że ono w ostatniej linii za tę gospodarkę odpowiada swoją kieszenią. Wobec stanowiska, że są pewne wydatki i. zw. sztywne, których tykać nie wolno i wobec faktu, że mimo robionego optymizmu deficyt nie zniknie a dorywczo metody jego pokrywania wyczerpią się, społeczeństwo musi zdać sobie sprawę, że musi przyjąć i to niezadługo czas, gdy się nowu zaapeluje do jego czy patriotyzmu, czy ofiarności, czy jak to się nazywa. Nie będą bony skarbowe, to będzie pożyczka; nie będzie pożyczka, będą nowe ciężary podatkowe; jeżeli to się okaże niemożliwe, będą oszczędności na inwestycjach, placach itd. Do jednej albo do kilku z tych rzeczy przyjąć musi. Przecież pierwszy kwartał już zjadł połowę tego, co miało starczyć na cały rok. A państwo jest musi;

mamy przecież wydatki i to w jednej trzeciej części wszystkich, o których się nie mówi, gdyż nikt nie chce narazić się na — na tępstwa głośnego mówienia”.

Nowe oświetlenie zamachu Waldemaras.

Kowiński dziennik rządowy „Lietuvos Aidas” (nr. 170) podaje oświetlenie próby zamachu z dn. 7 czerwca r. b., które stręścić można tak: „Obecne wypadki, jakie miały miejsce w dniu 7 czerwca b. r., można ocenić na podstawie pewnych wyraźnych faktów, stwierdzających m. in. w sposób charakterystyczny, że do omawianych wypadków przystąpiła się jakaś nieznaną ręką.

Fakty są następujące:

1. Prof. Voldemaras, po przybyciu do gmachu rolnictwa, skoro się dowiedział o niepowodzeniu zamachu, prosił o odstąpienie go do państwa oświeceniowego.

2. Pewien znany mieszkaniec Kowna przyniósł jednemu z członków rządu list od córki, która wysłała zamaż za dyplomata i stale mieszka zagranicą. List zaczyna się od słów: „Wczoraj powiedziano mi, że w Litwie odbył się przewrót, nic o tem nie czytałam, a od was także nie słyszałam o niczem”. List ma datę 28 maja. A zatem na 4 dni przed wypadkiem już o nim zagranicą mówiono.

3. Jak wynika z tego listu i z dochodzenia, pucz miał się odbyć dnia 27 maja. Celem puczu była rzekomo zmiana gabinetu, skoro jednak inicjatorowie dowiedzieli się, że gabinet ma zostać zmieniony, spieszyli z dokonaniem zamachu jeszcze zanim te zmiany miały nastąpić.

4. Zamachowcy prowadzili silną agitację i trzewi elementowi nielitewskiemu, jednak wysunięciu na czoło figury Voldemarasa test najbardziej sprzeczne z tą agitacją. Jest to człowiek, który w ciągu 15-tu lat pozycją małżeńską nie nauczył swojej żony litewskiego języka i nie powstrzymał jej, gdy oczerniała Litwę w prasie zagranicznej. Poza tem najczęściej wspomnianą nazwiska tych nielitwinów, którzy zostali wysunięci na odpowiedzialne stanowiska z inicjatywą samego Voldemarasa.

5. Dla agitacji również na szeroką skalę wykorzystywano rzekome szpiegowanie wśród samych oficerów i w tym celu były rozpowszechniane anonimowe spisy oficerów. Spisy te zupełnie nie odpowiadały rzeczywistości. Były one puszczane w ruch w celu poróżnienia oficerów między sobą.

6. Przewidywana agitacja na szeroką skalę wyzyskiwała sprawę urzędników nielitwinów. Nie zwróciła ona tylko uwagi na czynione w tej mierze posunięcia rządu „becnego. Ustosunkowanie się rządu narzutowo do tej kwestji było zupełnie wyrażne: nie może być miejsca w aparacie państwowym dla funkcjonariuszów nielitwinów. Obecnie te poczynania rządu z całą stanowczością muszą ostatecznie zostać wprowadzone w życie.

7. Zła wola która wywołała wypadki 7 czerwca dałaby początek ruinie państwa litewskiego, demoralizując wojsko i pozbawiając społeczeństwo państwowego ducha, ale to nieszczęście zostało usunięte dzięki autorytetowi wodza narodu, Antoniego Smetony. Jak olbrzymi jest ten autorytet wśród armji litewskiej, dowodem jest fakt, że nawet najgorszy agitator wypadków 7 czerwca nie odważył się użyć ani jednego słowa dla ujemnej agitacji w tym kierunku.

Nietrudno się domyślić, że oświeceniem państwem, do którego chciał być dostawiony p. Waldemaras, są Niemcy.

Od 11-tu lat istniejąca szkoła „ZRODŁO PRACY” z trzyletnim kursem kraviecczynny, bielizniarstwa, haftu i trykotarstwa, Trocka 19/2, przyjmie zapisy nowo-wstępujących uczennic do Bursy i do Szkoły i na Kursu wieczorowe dla dorosłych — codziennie od godz. 9 — 1.

Zarząd Rady Centralnej

Popierajcie Polską Macierz Szkolną.

Testament Hindenburga.

BERLIN. (Pat.) Z polecenia p. von Hindenburga były wicekanclerz von Papan wręczył w Obersalzbergu w Bawarii Górnej prezydentowi Hitlerowi zapieczętowaną kopertę zawierającą polityczny testament prezydenta Hindenburga. Kanclerz Hitler polecił opublikować ten dokument, zwrócony do narodu niemieckiego. W pierwszej części, napisanej w 1919 r. Hindenburg wzywa do podwignięcia się po katastrofie wielkiej wojny i wyraża przekonanie, że uda się stopić ze sobą nowe idee z najcenniejszymi skarbami przeszłości. W drugiej części tekstu zredagowanego ponownie w 34 r. Hindenburg główną uwagę poświęcił Reichswehrze. Po wszelkie czasy siła zbrojna musi pozostawać instrumentem najważniejszego kierownictwa państwa winna być trzymana zdalek od wszelkich wydarzeń polityki wewnętrznej. Hindenburg wyraża dalej podziękowanie dla organizatorów Reichswehry, wskazuje na owocną współpracę Niemiec nad problematami poruszoną w całej Europie, wreszcie dziękuje opatrności, że pod koniec życia dała mu doznać się ponownego wzmocnienia Niemiec.

Przed plebiscytem w Niemczech.

PARYŻ. (Pat.) Wszystkie dzienniki omawiają kampanję plebiscytową w Niemczech. Plebiscyt 19 bm. jest trzecim plebiscytem, do którego Hitler wzywa naród niemiecki, pisze „Echo de Paris”. Opiera on swój autorytet na woli narodu, ale wola ta nie może się swobodnie wyrazić, gdyż jedna tylko opinia dozwolona jest w Niemczech. „Figaro” twierdzi, że wynik wyborów nie ulega żadnej wątpliwości. Naród niemiecki prawie jednomyślnie wypowiada się za Reichstuchrerem. Kampanja ta przedewszystkiem będzie apelem do uczuć nacjonalistycznych.

von Papan w Wiedniu.

WIEDEN. (Pat.) Dziś rano przy był tutaj von Papan.

Starhember w Rzymie.

RZYM. (Pat.) Dziś rano odleciał z lotniska Littorio do Wiednia wicekanclerz Starhemberg, zgnany przez austriackiego charge d'affaires i przedstawicieli włoskiego M. Z. S. Starhemberg bawił w Rzymie jako wódz Heimwehry, jednakże ze względu na stanowisko wicekanclerza oraz wobec niedawnych wydarzeń austriackich pobyt Starhemberga w Rzymie nie było pozbawione poważnego znaczenia politycznego. W rozmowach przeprowadzonych w Rzymie i Ostji Starhemberg poinformował Mussoliniego i jego współpracowników o obecnej sytuacji w Austrii i o nastrojach panujących po wypadkach 25/VII i po udzieleniu argument von Papanowi. Ze swej strony interesował się szczególnie organizacją służby bezpieczeństwa we Włoszech.

Austria pragnie powiększenia armji.

LONDYN Pat. Obiegają tu pogłoski, jakoby rząd austriacki zwrócił się do rządów w Londynie, Paryżu i Rzymie oraz do rządów państw Małej Ententy o pozwolenie na zwiększenie stanu liczebnego austriackich sił zbrojnych. Według pogłosek z tych samych źródeł, rządy Anglii, Francji i Włoch nie zamierzają stawić w tej sprawie żadnych trudności rządowi austriackiemu.

LONDYN. (Pat.) Wczoraj angielskie Foreign Office otrzymało od rządu austriackiego notę, w której rząd austriacki, powołując się na wzrastające niebezpieczeństwo nowego puczu narodowo-socjalistycznego w Austrii, zwraca się o pozwolenie utrzymania dodatkowych 8.000 żołnierzy na dalszy jeden rok, począwszy od 6.XI 34 r. Poprzedniego roku Austria zwróciła się do Anglii, Francji i Włoch po pozwolenie na powiększenie armji o 8.000 czyli do 20.000 żołnierzy, maksymalnej granicy nakreślonej w traktacie St Germain. Londyńskie koła polityczne są przekonane, że wielkie mocarstwa udzieli i w tym razem swej zgody, a w każdym razie zgoda W. Brytanji przesądzona ma być pozytywnie.

von Rintelen przed sądem wojennym.

BERLIN. (Pat.) Według otrzymanych tutaj wiadomości były poseł austriacki w Rzymie von Rintelen ma być stawiony przed sądem wojennym.

Wypadek min. Goeringa.

BERCHTESGADEN. (Pat.) — Wczoraj wieczorem samochód premiera pruskiego Goeringa, który rechał z Monachjum do Berchtesgadenu, zderzył się z samochodem ciężarowym. Goering uległ silnemu potłuczeniu prawego ramienia a pozostem odłamki okaleczyły mu twarz i kolana. Inne osoby jadące w samochodzie uległy również pokaleczeniu. Rannych przewieziono do szpi-

tała w Rosenheim, gdzie założono im opatrunki. Stan ich nie ludzi żadnych obaw.

Po kilkugodzinnym pobycie w szpitalu Goering mógł się udać do swojej rezydencji letniej w Obersalzberg. Samopoczucie jego jest dobre.

O godzinie 1 w nocy Goering odwiedził Hitlera, przebywający również w tej okolicy.

Popierajcie Polską Macierz Szkolną.

Losy szkolnictwa prywatnego.

Zbliżający się początek roku szkolnego czyni znowu aktualną sprawę szkolnictwa prywatnego w Polsce.

Postawmy rzecz jasno: szkolnictwo prywatne w Polsce weszło w okres likwidacji. Jeśli rozejrzemy się w stosunkach chociażby takiego ośrodka szkolnego, jak Wilno, to stwierdzimy, że w ciągu wakacji zamknięto znowu kilka średnich zakładów naukowych; w kilku innych liczba uczniów spada tak znacznie, że likwidacja ich jest sprawą roku przyszłego lub paru lat następnym. To samo, ale w znacznie większym stopniu odbywa się w Warszawie, Łodzi i wogóle w całej Polsce.

Proces likwidacji szkoły prywatnej najmniej jest widoczny w b. zaborze austriackim. Wynika to stąd, że szkół prywatnych było tam wogóle niewiele, gdyż nasycaenie kraju szkołami państwowymi było zupełne dostateczne. Natomiast w b. zaborze pruskim, a zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim szkoła prywatna odgrywała bardzo ważną rolę; likwidacja jej posiadała tak doniosłe znaczenie, że nie można pominąć tego zjawiska milczeniem.

Zamykanie szkół prywatnych nie jest zjawiskiem przypadkowym; jest ono skutkiem planowej polityki władz szkolnych. Pierwszy cios zadało szkole prywatnej cofnięcie przez władze zwrotu wpisów za dzieci funkcjonariuszy państwowych kształcące się w szkołach prywatnych. Zarządzenia tego nie można rozważać w płaszczyźnie polityki oszczędnościowej; cofnięcie zwrotu wpisów wywołało zjawisko masowe go przechodzenia uczniów ze szkół prywatnych do państwowych i poniosło wydatki na szkoły państwowe tak znacznie, że o oszczędności nie ma mowy.

Drugim, stale stosowanym, środkiem likwidacyjnym jest obniżenie szkole kategorii praw lub całkowite ich odebranie. Skutkiem obniżenia lub odebrania praw jest zawsze masowy odpływ uczniów do szkół innych: państwowych lub prywatnych o wyższej kategorii praw. Trzecim, a zarazem podkładem likwidacji szkół jest stawianie im bardzo wysokich wymagań w zakresie materialnego zaopatrzenia szkół, a więc lokale, pomoce naukowe, specjalne pracownie, laboratoria, wydatki na wychowanie fizyczne i t. p. Szkoła, walcząca niezależnie od tego z trudnymi warunkami finansowymi, najczęściej nie może uczynić zadość stawianym wymaganiom i traci prawa.

Dlaczego władze szkolne dążą do likwidacji szkolnictwa prywatnego? Wechodzą tu w grę względy mniej i bardziej istotne. Mówi się często o tym, że wiele szkół stanowi tylko przedsiębiorstwa dochodowe, prowadzone wyłącznie dla zysków z pominięciem jakichkolwiek zadań wychowawczych. Otóż ten względ jest mało istotny. Władze szkolne rozporządzają i odpowiednimi środkami kontroli i mają możność wywiera-

nia nacisku w takim stopniu, że w wypadkach niewłaściwego stosunku właścicieli szkoły do zakładu naukowego mogą zawsze całkowicie skutecznie interwencjonować. Środkiem ostatecznym w stosunku do takich „wytwórci dyplomów” byłoby istotnie zlikwidowanie szkoły.

Mamy jednak w Polsce liczne szkoły prywatne o charakterze społecznym, szkoły prowadzone przez kongregacje zakonne, wreszcie szkoły prowadzone przez jednostki ideowe. W tych wszystkich szkołach, względnie na zyski materialne nie odgrywa roli decydującej. A jednak i te szkoły traktowane są narówni z „wytwórcami”. Jest rzeczą oczywistą, że władze szkolne nie chcą uznać samej zasady szkoły prywatnej, chcą ty wychowanie i kształcenie młodzieży stanowiło wyłączny atrybut władzy państwowej.

Skutki zlikwidowania szkoły prywatnej będą rozmaitego rodzaju. Zadaniem szkoły prywatnej w świecie całym jest uzupełnianie szkoły państwowej w szerokim zakresie: uzupełnianie pod względem materialnym t. zn. przełożenie w ten sposób części ciężaru utrzymania szkół z budżetu państwowego na barki społeczeństwa; uzupełnianie w zakresie wypracowania nowych metod nauczania i wychowania, przejawianie i wypróbowanie nowych pomysłów twórczych zarówno w zakresie programów szkolnych, jak ich wprowadzenia w życie. Z chwilą likwidacji szkoły prywatnej uzupełnienie szkoły publicznej pod wymienionymi względami — ustanie.

Czy nie będzie to ze szkodą dla całości szkolnictwa przyszłość pokazuje. Tymczasem widomym skutkiem polityki szkolnej w stosunku do szkół prywatnych jest z jednej strony ogromne zużycie nauczycielskiego prywatnego, z drugiej liczne prace nauczycieli pozabawionych pracy w takich ośrodkach, jak Warszawa, Łódź stale się to już poważnym zagadnieniem społecznym.

Poświęcenie kolonji dla dzieci w Mazuryszkach.

Kolonja letnia w Mazuryszkach w dniu wczorajszym uroczystość obchodziła poświęcenie nowowbudowanego pawilonu.

Na werandzie udekorowanej wieńcami i flagami narodowymi zebrała się dziesiątka witańciami i śpiewem przybywających gości.

Pomimo omal bez przerwy lejącego deszczu, przyjechało kilkanaście osób z Wilna z wicewojewodą, p. Jankowskim na czele.

Prezes kolonji letnich misjonarzy, ks. superjor Rzymelko odmówił modlitwy przed ślicznie urządzonego ołtarzem w halu nowowbudowanego domu dokonał poświęcenia.

Następnie w krótkich słowach podziękował panu wicewojewodzie za pomoc finansową od władz, dzięki której pomyśl rozszerzenia kolonji mógł być realizowany, zaś wszystkim innym za przyczynienie się do powstania Kolonji.

Następnie przemówił pan wicewojewoda, zwracając się przede-

Nad modrym Bałtykiem. Wycieczka czytelników prasy wileńskiej nad morze.

Wyruszamy. — Omal nie „koniec podróży” w Oranach. — Towo dzieńie baru i dancingu. — Stołica. — Nad morzem.

Stała Komisja Wydawnictw Wileńskich i Pism filijowych urządziła w dniach 11 — 16 sierpnia wycieczkę czytelników prasy wileńskiej nad morze, w szczególności do Gdyni, na Hel i do Gdańska.

Na godzinie a może i więcej przed wyruszeniem pociągu, na dworcu wileńskim zebrał się tak liczny tłum wycieczkowiczów, że na jego widok pełniący służbę kolejarze potrącili głowy i nie wiedzieli, co robić. Gdy wreszcie podano pociąg i wypuszczono na peron pasażerów, rzucili się wszyscy do wagonów, nie zwracając najmniejszej uwagi na starostwo (honorowy konduktor).

Jednakże ten chaos rwał bardzo krótko, bo już w kilka minut później skontrolowano bilety i rozmieszczono wszystkich na właściwych miejscach.

O godzinie 11 m. 50 pociąg, ciężko gysząc kłębami pary, potoczył się po torze. Narazie wszyscy znaleźli się u okien, zegnając się z krewnymi i znajomymi.

Pociąg zaczął nabierać coraz większej szybkości, aż osiągnął 50 km. na godzinę. Pasażerowie rozmieścili swoje bagaże i zapewniwszy sobie miejsca, zaczęli coraz liczniej zbierać się w barze. Z początku każdy wychodził dla samej ciekawości, chcąc przekonać się jak wygląda wagon restauracyjny i „sala” dancingu. Zaspokoiwszy ciekawość, wszyscy rzucili się do bufetu. Po upływie 20 — 30 minut młodzież zaczęła tańczyć, a starsi z zainteresowaniem im się przyglądali. Stanowczo tej nocy bar miał największe powodzenie.

Całkiem niespodziewanie w Oranach omal nie skończyła się (czasowo) nasza podróż. Oto, po krótkim postoju, lokomotywa nie mogła ruszyć z miejsca, ponieważ okazało się, że „ładunek” był co najmniej za ciężki. Postój przedłużył się kilka minut i jakoś udało pojechać dalej, zatrzymując się na krótkie postoje na kilku stacjach. Dopiero, po przyjeździe do stołicy okazało się, iż jeden wagon uległ zepsuciu. Stało się coś z osi i nie mógł on jechać w dalszą drogę. Dzięki uprzejmości dy-

rekcji P. K. P. warszawskiej dostaliśmy w zamian inny wagon, co prawda mniejszy o kilka miejsc.

Pierwszej nocy mało kto spał. Dlatego, gdy zaczęło rozwidniać się, większość już spała u okien, obserwując krajobraz. Jak mogliśmy z pociągu zaobserwować, na polach podwarszawskich znajduje się jeszcze dużo niezwiezionego zboża. Zwłaszcza, uniemożliwiły deszcze.

Do Warszawy przyjechalismy o 2 m. 10. Trzeba przyznać, dworzec Gdański nie zrobił na wilanianach żadnego wrażenia, albo raczej całkiem złe.

Słowo „Warszawa” było zbyt wielkim magnesem, ciągnącym zwłaszcza ludzi, którzy poraz pierwszy do niej zawitali. To też większość czempredęj wydołała się z dworca i podawała się do śródmieścia.

Wieczorem, pełni wrażeń wyruszyliśmy w dalszą podróż. Tej nocy nikt nie spał. Zbyt bowiem byli wszyscy zmęczeni, żeby móc bawić się w barze lub wyglądać przez okna.

Gdy jednak zbliżaliśmy się do Gdańska, wszyscy przemogli zmęczenie i spoglądali na Wolne miasto. Wrażenie było piorunujące. Stara architektura tego miasta, a nadto wszędzie wzorowa czystość i porządek — zachwyliły wilanian. Dla wszystkich wielką atrakcją były chorągiewki ze swastyką hitlerowską, wywieszone w oknach, na dachach domów, a nawet na placiku, zasadzonym wazami i kwiatami.

Minąwszy Gdańsk wszyscy skupili uwagę w oczekiwaniu na przyjazd do Gdyni. W kilkanaście minut ukazały się pierwsze domki działnicy robotniczej. Narazie jakos nie byliśmy zbyt zachwyceni. Jest to rzecz zrozumiała. Po Gdańsku, po tem cosmy tam widzieli — byliśmy troszeczkę rozczarowani.

Jednakże, gdy, po wyjściu z pociągu, znaleźliśmy się w centrum miasta, gdy ujrzelismy duże, wielopiętrowe murowane gmachy, równe, asfaltowane lub kostką kamienną wykładane jezdnie, szerokie chodniki, — zmieniliśmy momentalnie swoje zdania. A gdy bliżej przyjrzelismy się Gdyni, gdy poznaliśmy porządek, czystość wzorową, wygodę i komfort — byliśmy niezmiernie zachwyceni. W każdym kiosku na ulicy, gdzie sprzedają gazety lub słodczyce znajduje się telefon, z którego za minimalną opłatą każdy może skorzystać.

Prawie na każdym rogu są taksówki, które w wszędzie można dojechać, bo drogi i szose są dobre, budowane najczęściej z kostki kamiennej. Na główniejszych arteriach znajdują się piękne klomby i zieleńce, starannie i czysto utrzymane. Są to rzeczy dla wilanian cudowne, piękne, zachwycające. Ale wszystko to zbladło, zszarzało, jakoś znaturalizowało się, gdy ujrzelismy morze, a na niem w różnych odległościach okręty, motorówki, skunery, łodzie spacerowe i statki transportowe. Stanęliśmy zachwyceni, z zachwytem oniemiałi. Morze było spokojne, zda się, najmniejszy wietrzyk nie burzył gładkiej fali. Okręty, przeważnie zakotwiczone, stały nieruchomo. Całość — to jakby dekoracja jakaś cudna, wysniona.

W pierwszym dniu pobytu, samoras zwiędzaliśmy miasto i później już zbiorowo port. W drugim zaś u-

Polacy z obczyzny w Wilnie. Drugi dzień pobytu.

Wczorajszy, drugi dzień pobytu wycieczki przedstawicielei zjazdu emigracji wypadł w Wilnie pechowo. Od samego bowiem rana padał ulewny deszcz który nie odstraszył jednak od pojechania wygodnymi Arbonami do Trok.

Trzy naładowane wozy mknęły szosą do Landwarowa, a przed południem zaczęło troszeczkę wypogadzać się. Troki przyjazdu rodaków czekały wystrojone flagami.

Po zwiedzeniu kenessy karaimskiej udaliśmy się do „Schroniska Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gdzie goście podejmowani byli śniadaniem przyszykowanym taskawie przez gospodarzy w osobach państwa Szumańskich.

Przy stole wygłoszono szereg przemówień, które wytworzyły nadzwyczaj szczerą i serdeczną nastrój.

Pierwszy, jako gospodarz przemówił p. W. Szumański, a następnie p. dr. Czarnocki, p. poseł Brokowski, plk. Babiński, p. Kowalewski i inni.

Mówiono o potęgę morza, o znaczeniu emigracji polskiej i wreszcie o Wilnie i Trokach.

Kilka miłych chwil spędzono na

ślągówkach, które imponująco wyglądały na pokrytym falami jeziorze.

Po powrocie do Wilna zwiedzono kościół św. Piotra i Pawła, klinikę uniwersytecką i inne ciekawe zabytki naszego miasta.

Tutaj trzeba podkreślić nadzwyczaj staranną opiekę Orbisa na czele którego stoi p. Włodzimierz Ronczewski. Orbis opiekował się cały czas wycieczkowiczami oprowadzając ich po Wilnie przez doskonałych przewodników p. R. Zawistowskiego i Michlera.

Zaznaczyć trzeba, że z dziwnych powodów 46 przyjezdnych do Wilna przyjechało około 10 delegatów nietylko z Warszawy, ale jakoby również i z Białegostoku (sic!). Trudno nieraz było odróżnić autentycznego emigranta od warszawianina, czy białostoczanina.

Wieczorem w górnych salonach Georges'a odbyła się czarna kawa z tańcami.

Wycieczkowicze dziś rano odjeżdżają do Białowieży by tam po zwiedzeniu puszczy rozjechać się w różne strony świata.

Dwie godziny rozmowy z rodakiem z Australji

— Opowiadali mi o Polsce rodzice. Mówili mi zapewne o naszych pięknych miastach, o zwyczajach, o królach bohaterach narodowych. Nauczylm go czuć i myśleć po Polsku.

Statek wolno pruje fale Wilji. Zbliżamy się do Werek.

— Ale nie urwijmy rozmowy. Niech mi pan opowiada jak najwięcej o Australji, o Polakach w Australji.

Zygmunt Koczarski zamyslił się Patrzy gdzieś daleko przed siebie. Myśli chyba o swoich rodzicach, o odległym Sydney.

— Polacy w Australji są rozsypani po większych miastach. Jest nas ogółem około 300, a w samym Sydney Związek Narodowy Polaków liczy 25 członków. Do Związku nie wszyscy jednak należą. Zreszota:ych i niezrzeszonych, to jest nas ogółem 60 kilku Polaków, którzy grawie co miesiąc spotykamy się na wspólnie organizowanych imprezach.

— Jak jest proszę pana z obywatelstwem Polaków w Australji.

— Przeważnie wszyscy są obywatelami Anglii, część zaś posiada obywatelstwo Australji.

— A czemuż nie trudnią Polacy w Australji?

— Trudno powiedzieć. Większość nas ma swoje własne zakłady przemysłowe. Część zaś pracuje w warsztatach mechanicznych.

Ojciec mój ma naprzykład sklep spożywczy, a ja pracuję w przemyśle metalurgicznym.

— A gdzie pan skończył szkołę?

— Z nauką miałem sporo trudności. Polskiej szkoły w Australji nie ma. Rodzice zapisali mię do szkoły angielskiej, w której otrzymałem ogólnokształcące wykształcenie. Do szkoły chodziłem kilka lat. Mam specjalne zamiłowanie do techniki. Chciałbym bardzo kształcić się dalej, a jeżeli dobrze mi pójdzie, to na kilka lat zostanę w Pol-

dalejsi się na Hel, skąd powróciliśmy dopiero wieczorem.

O dalszej podróży — o wycieczce do Gdańska — jeszcze napiszemy.

m. r. s.

— Nie mogę powiedzieć żeby stosunki te były idealne. Pozostawiają one wiele do życzenia, ale z każdym rokiem jest coraz lepiej. Ogromną rolę spełnia w danym wypadku wspomniany na wstępie Związek Narodowy Polaków.

W Sydney posiadamy Polską czytelnię. Mamy własny lokal. Związkiem Narodowym Polaków kieruje p. Władysław Misiewicz.

Polacy rozmawiają z sobą przeważnie po polsku, a w codziennej mowie używają oczywiście języka angielskiego.

Jak jest u panów z uroczystościami narodowymi?

— Urządzamy stale choinkę w Sydney, tylko, że w Australji niema ani świerków, ani też jodeł. Szukamy więc drzew podobnych.

Prócz choinki, na którą zbiera się zawsze około 150 dzieci, organizujemy takie święta jak: 3 Maja, Święto morza, obchody listopadowego powstania, Cudu Wisły itp.

O Polsce jesteście doskonale informowani przez prasę polską, która przychodzi do nas z opóźnieniem sześciu tygodni, ale to nic nie szkodzi. Gazety są rozchwytywane.

Otrzymujemy pisma krakowskie, a więc „I. K. C.”, potem „Przewodnik Katolicki”, „Gazetę Warszawską”, „Więści z Polski”, „Polacy Zagranicą” i inne periodyczne pisma.

Fale radiowe z Polski do Australji niestety nie dochodzą, bo to przecież jest około 15 tysięcy kilometrów.

Jarwan.

c. d. n.

Przy zepsutym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

Czy w bony jałmużnicze „Caritasu” już zaopatrzyłeś się?

WACŁAW ODYŃC.

Z BŁOT I LASÓW POLESIA.

Z innych zabytków czasów Kościuszkowskich przechowały się w Lubieszowie okalające dwukolorowy ogród, niegdyś botaniczny, rozpadające się mury, no i kilka starych, pamiętających Kościuszkę lip. Nad okolicą panuje wzniesiona przez Piłajarów w roku 1762 wspaniała świątynia, ozdobiona wewnątrz pięknymi freskami. Wojna dotkliwie dała się we znaki zarówno kościołowi, jak i przylegającym doń murom klasztornym — czem świadczą liczne ślady pocisków artylerji rosyjskiej. — Pokłoniwszy się drogim pamiętkom, żegnam Lubieszów, by wąskotorową kolejką w stronę Pińska wyruszyć. Jadący tą drogą (Lubieszów — Janów Poleski), o ile silnie zmarszczone na powierzchni jeziora Lubiaż i przepływająca to jezioro Prypec nie zwrócają na siebie jego uwagi, niewiele ma do odnotowania: okolica szara jakas i senna, krajobraz zatracca cechy głębokiego Polesia, coraz mniej bagnistych obszarów, więcej nato-

miast pól uprawnych, osiedla ludzkie gęsto wśród płaszczyny rozsiane, tu i ówdzie zarysowują się sylwetki w zieleni starodrzewia ukrytych dworców.

Druga część planu wycieczki polega na zwiedzeniu jeziora Wyganowskiego i Puszczy Wiadotupickiej. Ażeby plan ten zrealizować, należy to najpierw drogą wodną do Telechan się dostać, skąd do jeziora 15 km. Szlak Pińsk — Telechany, jak o w swoim czasie pisałem, jest bez zastrzeżeń piękny. Podróżującemu statkiem następcza sposobność znaniezenia się w orbicie krajobrazów poleskich, przyjrzenia się Pińskiemu i Jasińskiemu, w krętym biegu do zlewniska z królową rzek Polesia — Prypecią czających, podziwiania swoiste go uroku i czaru nieobitych okiem przestrzeni poleskich, a płynąc zgorą 30 km. kanałem Ogińskiego, ma on w dodatku możność widzenia jego urządzeń. — W odległości 2-ch km. od Telechan — czystego i dość sym-

patycznego miasteczka, kanał przechodzi przez nieduże, lecz głębokie jezioro „Wulka”, o brzegach jeszcze niedawno lasem porośniętych, a dziś przedstawiających widok, który w słowa J. Kasprowicza dałby się ująć:

„Drzew najemniczą zrąbanych siekierą Leżał przec nami wielki żółty cmentarz”...

W dalszym swym biegu kanał przerywa miejscowość, obficie znaczoną pozostałościami wojny światowej w postaci potężnych z żelaza i betonu schronów i fortów niemieckich, upamiętnioną zniszczeniem w czasie tej wojny wieś Wyganoszcze, poczem w obramowaniu udekorowanej różowymi kwiatami (roślina Lisis maclia vulgaris) linii brzegowej poprzez mokradła do jeziora dąży.

Srebrzysto — turkowskie swe wody rozlewa jezioro Wyganowskie w bagnistej nizinie, stanowiącej początek wielkich błot poleskich. Małodostępne jego brzegi porastają resztki należących do Pusławskiego i Porockiego lasów dziewiczych. Największa długość jeziora wynosi 7

km., szerokość sięga 5 km., dno zamulone; nie odznacza się zatokowocia i wysp nie posiada, co w dużej mierze jego malowniczość umniejsza. Nad jeziorem unoszą się stada kaczek, w błękitach plawią się wielkie jastrzębie, podobno i czarne orły tu są spotykane. W przylegających do jeziora nieprzystępnych urozczyskach jeśnych — zebywa łos i ma ostoję rzadki dziś w naszych lasach ryś.

Następnym etapem wycieczki była Puszcza Wiadotupicka. Lasy państwowe na Polesiu obejmują 112.460 ha, z czego na mniejsze lub większe zespoły odosobnione przypada około 48.000 ha, pozostały zaś obszar 68.185 ha stanowi zwarty kompleks „sny Puszcza Wiadotupicka” zwany. Jadący kolejką wąskotorową Telechany — Iwaciewiczce zatrzymuje się na st. Koziki, by stąd formanką a jeszcze lepiej piechotą, udać się w kierunku wsi Wiado i Tupiczycze, znajdujących się w samem nielako sercu lasów puszczańskich. Nadmienić w tem miejscu wypada, iż zwiedzanie puszczy nie należy do rzeczy łatwych. „Wjadą, lecz nie wyjadą”, — tak wykił mówić ludzie miejscowi,

dokładnie tereny leśne znający. I piszący te słowa na własnej przekonań się skórze, jaki opór stawić mogą zdradzieckie bagna, gdy bezskutecznych obszarów nie ustaje, nie zmniejsz nie próbował od strony jeziora Wyganowskiego zapuścić wzrok w głąb lasów wiadotupickich.

Wyłowione w drodze powierzchniowej obserwacji szczegóły, deptrymujące działają i na smutne naprowadzają refleksje. Eksploatacja silnie przerzedzonych i przetrzebiona — niszczycielskiego swego rozmachu. Nie przykuwają obecnie do siebie uwagi wysokopienne bary sosnowe, nie bawią wzroku drzewostany olchowe, „polski mahoni” rynek zagranicznych dające, coraz mniej nietkniętych siekierą obszarów, tu i ówdzie rozwierają się resztki lasów — ukazują się tchnące beznadziejnością poleśne przestrzenie. W miarę posuwania się w kierunku Iwaciewicz rozprasza się poniekąd przykre wrażenie na widok ciągnących się wzdłuż toru kolejowego gęsto porastających mokradła młodych gajów.

Według otrzymanych informacji, olchowych. Chce się wierzyć, że gdy

nas nie będzie las jednak będzie... w rejonie leśnictwa Lykoszyn - Sanujuczny utworzony został w ostatnich czasach rezerwat dla łosi, a w rejonie Bronnej Góry nad rzeką Żegulanką także rezerwat dla pospolitych niegdyś, a dziś wytępionych łobów.

Jaikółwiek przed paru laty miałem sposobność zwiedzić dwór w Maraczowszczyźnie pod Kosowem Poleskim — miejsce urodzenia i pierwszych lat dzieciństwa Tadeusza Kościuszki, to jednak przy układaniu planu ostatniej mojej wycieczki, kierowałem się wewnętrzną potrzebą odwiedzenia Kosowa, by się raz jeszcze ceniom wielkiego imienia pokłonić i w miejscowym kościele widzieć metrykę Wielkiego Polaka i Człowieka.

Ten punkt programu nie został, niestety, wykonany.

W lipcu 1931 roku.

Rozpowszechniajcie bony jałmużnicze „Caritasu”

KRONIKA PRACY KOBIECEJ.

Marja Skłodowska-Curie jako kobieta serca.

Kiedy po tragicznej śmierci Piotra Curie uniwersytet paryski zdecydował się na krok zupełnie wyjątkowy i mianował ją, — kobietę — profesorem, miała ona wygłosić dn. 5 października 1906 r. swój wykład inauguracyjny. W owo historyczne popołudnie amfiteatr Sorbony zgromadził liczne tłumy publiczności. Oto jak tę uroczystą chwilę opisał naczelny rektor „Matin”, Stefan Lausanne:

„Obecny był cały Paryż, członkowie Rządu, politycy, profesorowie, członkowie akademii, cały Uniwersytet... Nagle przez niewielkie boczne drzwi weszła kobieta w czerni — o białych wysmukłych rękach i wypukłym czole. Wspaniałe, czyste przedewszystkiem przykrywało oczy. Przed nami stała niewykładowa kobieta, lecz ucieleśniona myśl — żyjący mózg”.

Poswięcając w ostatnich czasach dużo miejsca Marji Curie z racji jej zgonu, omawiano przedewszystkiem jej wielkie zasługi w dziedzinie czystej nauki, czyli rezultaty prac jej wielkiego umysłu. Wyświadcza się o tym pewnego rodzaju krzywdę wielkiej naszej rodaczce, gdyż poza czołowym uczonym była to kobieta o równie wielkim sercu: silnym charakterze i subtelnych uczuciach.

Nie mogąc dla braku miejsca podać należycie całości jej życia, ograniczamy się musimy jedynie do kilku charakterystycznych momentów.

Przypominamy więc przede wszystkim, że jako kochająca żona i matka, praca swoją zarobkową umożliwiła wyższe studia medyczne swej starszej siostrze dr. Brorislawie Dłuskiej, sama zaś, kształcąc się w Paryżu, żyła nadzwyczaj skromnie, aby pomagając jej oszczędzić wszelkich zbędnych wydatków. Gdy zaś po dwóch latach tego heroicznego okresu jej życia (tak zwana rodzina), otrzymała z kraju pomoc w postaci stypendium, nie omisszała pierwsze, zarobione już pieniądze przelać Zarządowi owego funduszu, jako zwrot „pożyczki”, gdyż za taką uważała zapożyczenie udzieloną z „grośza publicznego”. Zarząd stypendialnego funduszu obok podziękowania uważał za właściwe wyrazić zdziwienie z powodu podobnego postępowania, jako rzeczy niepraktykowanej i zaznaczył, że podobny fakt zdarzył się poraz pierwszy od czasu, jak stypendium zostało ufundowane.

Kiedy już jako uczona zajęła poważne stanowisko we Francji i w świecie, humanitarna jej akcja urastała do wszechświatowej skali. Swego wynalazku t. j. sposobu otrzymywania radu nie obwarowywała żadnym patentem i nie czerpie stąd żadnych osobistych zysków — twierdzi bowiem, że odkrycie to winno służyć wszystkim.

Przy jej współpracy powstaje w Paryżu pierwszy Instytut Radowy, w którym odbywać się mają nie tylko dalsze badania nad promieniotwórczością, ale cały oddział poświęcony zostaje studjum nad leczniczymi właściwościami radu czyli nad Curierapią. Otóż nasza uczona ofiarowaniem przeszło 1 grama radu, otrzymywanego przez siebie z tak wielkim trudem i przez tyle lat pracy — umożliwia wogóle poszczenie w ruch tych wszystkich pracowni. Nie dość na tem, bo kiedy wezwana do Stanów Zjednoczonych A. P. przez kobiety amerykańskie, w celu podjęcia nowego grama radu, złożyła w jej ręce i do jej dyspozycji, nie przyjęła tego daru dopóki dopóki nie został spisany odnośny akt reżymalny, przekazujący ów cenny dar Instytutowi Paryskiemu.

Pani Meloney, główna inicjatorka i organizatorka zbiórki na ow. „dar kobiet” tak opisuje ową znamieną chwilę.

„Wieczorem, przed przyjęciem w Białym Domu, na którym Prezydent Harding miał wręczyć jej gram radu, przyniesiono jej odnośny akt. Był to wspaniały wykaligrafowany dokument, wykonany przez firmę Braci Conderl, przelewający wszystkie prawa na 1 gram Radu na p. Marję Curie.

Po starannem odczytaniu dokumentu i zastanowieniu się rzekła: „Jest to bardzo subtelnie i szlachetnie z Waszej strony, lecz tkwi w tem zasadniczy błąd. Ten gram Radu odpowiada nie tylko dużej ilości pieniędzy, lecz co więcej jest on wyrazem uczuć kobiet tego kraju. Nie może to być dla mnie, lecz wyłącznie dla pożytku Nauki. Nie czuję się zdrową. Może wkrótce umrzeć. Córka moja młodsza — Ewa — nie jest pełnoletnią. Gdybym umarła, Rad ten zostałby zaliczony prawnie do mojego majątku i podzielony między

moje córki. A przecież nie w tym celu został mi ofiarowany! Musi on być przeznaczony na stałe na użytek Nauki. Czy może Pani wezwać jakiegoś prawnika zaraz, aby zafatował to formalnie?”

Przyrzekłam, że zajmę się tem w tych dniach.

„Nie, to musi być zrobione dziś jeszcze” — oświadczyła, „bo jutro już otrzymuję Rad, a przecież jutro mogę umrzeć. Idź tu o zbyt wazną rzecz”.

Postępek ten jest w harmonii z całym życiem wielkiej odkrywczyni — z odpowiedzią, jaką mi dała na zapytanie moje uczynione przed rokiem: „Rad nie powinien służyć dla zubożenia ludzi, Rad jest pierwiastkiem i należy do wszystkich”.

Tyle p. Meloney. Ale najwięcej wazkiem świadectwem jej prawdziwie kobiecych uczuć, to pospiech z jakim przystąpiła do wcielania w życie swojej szlachetnej inicjatywy przysięcia z pomocą rannym żołnierzom w czasie Wielkiej Wojny.

Choć przemęczona i chora nie zamylała w swym laboratorium i nie odgradza grubym murem uniwersytetu od jęków i krzyków rozpaczliwie obciążających w jej przybranej ojczyźnie, lecz stała do służby na oddziałku, o którym nie pomyśleli prawdziwi synowie Francji. Miał Paryż a nawet i prowincja, już przed wojną wzorowe radiologiczne pracownie i znakomitych roentgenologów, o zorganizowanie jednak pomocy w tej dziedzinie dla armii — nikt się nie zatroszczył. Marja Curie daje więc nie tylko inicjatywę, lecz całą pracę organizacyjną bierze w swoje ręce. Pracuje razem z siedemnaścioletnią córką. Stwarza automobilowe ambulansy radiologiczne, które sama prowadzi na front; własnymi rękoma montuje sześć takich ambulansów, organizuje oddziały roentgenologiczne w szpitalach, w pobliżu frontu; wiaz z córką uczy lekarzy i personel pomocniczy, sama osobiście bada przeszło tysiąc rannych.

W drugiej połowie wojny tworzy w Paryżu szkołę radiologiczną, która dostarczała szpitalom 180 pomocniczych sił kobiecych t. zw. manipulantek.

Niemą zatem w Marji Curie nic z egendarnego chlodu i braku interesowania się czemkolwiek poza specjalnością, przepisywanych zwykle uczynom. Gdy prowadząc sama swój samochód z roentgenowskim urządzeniem przejeżdżała na front w sferze operacji wojennych z jednogó z szpitala połowego do drugiego — sama prała, suszyła i prasowała swoje ubranie, aby nie zajmować służby, mającej i tak wiele do czynienia z obsługiwaniem rannych.

W stosunku do własnej, zawsze tak szczerze kochanej Ojczyzny, pomimo, że w jej granicach dla młodej uczoniej nie znalazło się dość miejsca w żadnym z laboratoriów uniwersyteckich, ujawnia przedewszystkiem tę samą wielką troskę o niesienie ulgi cierpiącym. Instytut radiologiczny w Warszawie, powołany do życia na jej wezwanie i wyposażony przez nią w 100.000 dolarów, przeznaczony na zakup radu, rozpoczął swą działalność w pierwszym rzędzie jako zakład leczniczy, pozostawiając przyszłości uruchomienie drugiego działu czysto naukowego, do badań zjawisk fizykochemicznych.

A w jakiej subtelny sposób wyraża swe uczucia osobiste po stracie tak tragicznie zmarłego męża. Pisząc o tej strasznej chwili dodaje w swych wspomnieniach o Piotrze Curie: „W gabinecie, do którego nie miał więcej powrócić, kwiaty, które przyniosł z ostatniej wycieczki; na wieś, były jeszcze zupełnie świeże”.

Składając o odległej mogile tę wianuszek wspomnień pośmiertnych zwracamy się z serdecznym życzeniem ku naszym młodym a tak licznym już adeptom studjów wyższych, aby na drodze ich pracy naukowej przyswiecała stała swą jasną postacią Marja Skłodowska-Curie.

M. Godlewska.

Pola Gojawiczyńska — „Ziemia Elżbiety”.

Powieść. Nakł. Tow. Wyd. Rol. 1934

Znana już nam autorka śląskich obrazków ze zbioru „Powszedni Dzień” daje w krótkim bardzo czasie bardzo poważną zakrojoną miarę. Nie zawiodła naszego oczekiwania.

Czy słusznie jednak nazwała swą pracę powieścią? Jest to raczej po literacku oddana kronika — kronika z ostatnich lat bytowania Ziemi Śląskiej u boku innym dzielnicom polskim wspólnej Macierzy. Używamy tu tendencyjnie wyrażenia „u boku”, gdyż sądząc z „Ziemi Elżbiety” Śląsk przyłączony na podstawie plebiscytu nie zakończył definitywnie dyskusji, po której należało opowiedzieć się stronie.

Istnieją tam dwie partje, czy dwa obozy, nawet w jednej rodzinie, do której należą główne postacie powieści, toczy się ostry, nieustanny spór.

Dwie restauracje: Wilhelma Harceckiego „pod Farą” i Trzęsiochów, to osie krystalizacji dla zwalczających się grup; Agnieszka Ligęznowa i Helgamme Nazimowski to reprezentantki dwóch różnych, a różniących się diametralnie opinii. Pomiedzy nimi tłum przeważnie mało zróżniczkowany, zaabsorbowany swymi sprawami osobistymi, przechylający się to w jedną to w drugą stronę, zaletnie od lepszej lub gorszej konjunktury gospodarskiej.

Na tem robotniczym tle uwypukla autorka swe główne postacie, a pozując do tej rzeźbiarskiej roboty przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, od dyrektorstwa Hollertów począwszy — poprzez ich dzieci, księży proboszczów, działaczy rządowych i samorządowych, aż do najskromniejszych przedstawicieli ziemi Śląskiej, tej najuboższej naszej dzielnicy, która w ciągu tych dziesięciu lat od dużego dobrobytu do największej stoczyła się nędzy.

Przedstawiając to życie śląskie i zmiany jakim podlega, autorka nie zdradza się z własnym na istniejący stan rzeczy poglądem. Epicki spokój

prawie zupełna jej bezosobowość w opisie, jakimi mauje położenie tysięcy bezrobotnych, wyduchny ien bezinnego gnetwu, a wreszcie rozgaczliwy krok, zmierzający do materialnego porzucenia ojczyznej ziemi i przekroczenia granicy obcego państwa, by się udać do wroga — gdyż tam dyma wciąż kominy fabryczne, podnoszą jeszcze wrazenie, buając swym spokojem grozę przed czekającą nas przyszłością. Autorka przezuwa nieszczęście, jakie sprowadzamy na swoje głowy nie interwenując stanowczo w istniejący stan rzeczy, ale nie konczy swej opowieści krzykiem Kassandry, raczej mrocznym akordem głuchego jęku tej ziemi.

Ten sam obiektywizm spostrzegamy przy charakterystyce poszczególnej osób. Autorka nie wyróżnia ich w swem sercu, wszystkich kocha zarówno, w każdym znajduje pewne cechy natury godnej, któreś tu szuje ich błędy i winy. Autorka na nie głęboko się nie obraża — wiele wybacza, boć natura ludzka jest ułomna. Ona to przemawia ustami małego farsza, ukochanego proboszcza osady.

Nawet przy analizie dwóch postaci naczelnych tej smutnej opowieści, na których skupia najwięcej światła, nie użyła gorętszych i jaskrawszych barw na swej palecie. Dzięki temu spokojowi, z jakim traktuje przedmiot swego zainteresowania, bezkarnie uchodzą autorce sceny, nader drastyczne, których wprowadzenie właściwie żadną koniecznością dostatecznie nie zostało usprawiedliwione.

A może jednak pewne pogłębienie psychologiczne podniosłoby było jeszcze walory tej doskonałej pracy. Np. wstrząs psychiczny, jakiemu podlega młodociana, a tak czysta i artystyczna natura Elżbiety na skutek sceny, której mimowolnym stała się świadkiem, jest zupełnie zrozumiałą, również jasno tłumaczy się jej reakcja na cały tryb życia matki, jej oburzenie na Marję ochroniarke, ludziej odruchowy sprzeciw wobec agresywności Biernackiego. Ale czemuże wytlomaczyć jej późniejszą słabość wobec mistrza Andrzeja? Ten krok fatalny, który matkę doprowadził niemal do śmierci? Dlaczego sam fakt nieprawego macierzyństwa będzie miał dla niej mniejszą wagę, niż zagubienie się gdzieś w świecie sprawcy jej hanby?

Ta sama uwaga dałaby się zastosować do drugiej naczelnej bohaterki: starej Ligęznowej. Czem wytłomaczyć jej śmiertelne wzruszenie? Wszak całe życie była pod tym względem wysoce liberalną, zarówno wobec siebie, jak tolerancyjną dla innych.

W ciągu całej tej powieści, wprowadzając na scenę dość często konflikty życiowe natury seksualnej, autorka nie dawała im zabarwienia dramatycznego, ma się wrazenie, że uważa te sprawy jako zwykłe i pospolite. A jednak były to tylko pozory. Gwałtowna reakcja ze strony Agnieszki, jaką autorka każe przeżywać swej bohaterce, postać Margrety i cała zmarnowana jej przyszłość przez zmodernizowaną operację, świadczą wymownie, że p. Gojawiczyńska nie jest obojętna wobec stosunków panujących w tej dziedzinie życia.

W krótkiej recenzji nie da się wyczerpać wszystkich zalet i wartości opiewanej pracy. Jest to kronika pisana żywą serdeczną krwią, iluminowana szeregiem przepięknie malowanych i rysowanych typów i charakterów ludzkich, stanowiących każdy z osobna i wszystkie razem temat do głębokiej zadumy nad przeznaczeniem życia ludzkiego.

Musimy jednak zwrócić jeszcze uwagę czytelnika na jeden moment. Czem właściwie usprawiedliwia się tytuł dzieła „Ziemia Elżbiety”? Czytając uważnie książkę p. Gojawiczyńskiej i śledząc krok za krokiem panujące na Śląsku stosunki musimy

cojść do przekonania, iż ziemia ta rawdzięca wszystko kobiecie — a wszelkie spadające na nią nieszczęścia i niepowodzenia powodują zła wola lub nietołość mężczyzn, oścjalnie dzierżących w swym ręku jej losy. Typy niewieście, to świadome swych zadań i obowiązków istoty. Zapracowane, zakłopotane, wiesz nie zapobiegające o byt rodziny, nie colające się przed żadnym wysiłkiem, nie opuszczające rąk w najcięższych chwilach życia. Począwszy od Agnieszki, typu nawskroś nowoczesnego tak w życiu jak i w literaturze, mamy ich całą galerję dzielnych, ołimnych, gotowych zawsze ponosić odpowiedzialność za swoje postępowanie.

Elza, Margareta, Buczkowa, nawet ochroniarke Marja, to zdrowe, produktywne postacie, znakomity materiał na żony i matki, którym lamia życie do żadnych obowiązków nie poczuwający się, wolni i bezkarni w swych zachciankach i użyciu mężczyźni.

Natomiast osobliwie ponuro przedstawia się szereg typów męskich. Nie widzimy tu jednostek silnych, dających świadomie do jakiegoś pozytywnego celu. Natury artystyczne jak Juljan, Biernacki, zagłębione i mistrz Andrzeja, to postacie chemiczne, żyjące w fantastycznym jakimś świecie, świat urzędniczy: Cybulla, naczelnik okręgu, podkomisarz graniczny, to manekiny, dla których drogowskazem jest paragraf rozporządzenia czy przepisu urzędowego — w gruncie rzeczy żyjący jedynie myślą o awansach, miłośkach i kieliszku. Istotne zadania ich urzędów, dobro publiczne — to ich mało obchodzi. Niżsi funkcjonariusze — robotnicy fabryczni, to dodatki do obsługujących maszyn. Przecież zarobek, przehułać, narazić zoną i dzieci na ciężką chorobę, to rzecz powszednia. Nawet dyrektor Hollert, postać zniechędzona w osadzie — jest narzędziem skartelizowanych zwierzchników, zaś syn jego Bruno, niby ma pewne aspiracje, ale wszystko ustępuje wobec zabawy i miłostek na drugą plan. Zaplątany w komunistyczną aferę, wychodzi z niej cało, zrzucając całkowitą odpowiedzialność na barki dwóch kobiet.

Ale przedewszystkiem rzuca się nam w oczy owa nowa postać niewieścia, której i autorka najwięcej poświęciła uwagi — to jest Agnieszka Ligęznowa.

Obok wybitnej zmysłowości, której nie hamują zasady religijne, pogarda męża, względ na opinię publiczną, ani nawet nieukrywana odraza i oburzenie córki, widzimy w niej przebogata naturę, obdarzoną hojnie zdolnościami umysłowymi, sercem współczującym każdej niedoli, a przede wszystkim niezwykłą energją. Ta kobieta, wysuwająca się na czoło swego otoczenia, rzecz można spirytus movens wszelkiej poważniejszej akcji publicznej (utrzymanie na starożytności farsza, zwalczanie Hollerta, dyrektora i potentata przemysłu miejscowego) głosząca zasadę, że „zawołanie musi być wolny od wszystkiego” — popierająca sprawę nowego kodeksu i zreformowanego prawa małżeńskiego, regulacji urodzin i t. p. nowych hasel, przenikających na patryarchalny Śląsk ze stolicy — czy ta kobieta, krocząc wytkniętą przez siebie drogą ma być kobietą przyszłości i osiągnąć na niej swe szczęście?

Alle Agnieszka Ligęznowa, mimo wszelkie pozory powodzenia nie jest szczęśliwa. W krytycznych chwilach swego życia czuje się opuszczoną. Ci wszyscy, którzy zasiadają przy jej ciepłym i dostatnym ognisku domowym, a również i ci którzy korzystali z jej miłosnych względów, świecą wtedy nieobecnością. Gdy najwięcej potrzebuje serc współczujących w momentach bólu i prostracji ducha — jest pozostawiona własnym siłom.

Czy autorka wprowadza te momenty depresji swej bohaterki celowo? Dalsza jej twórczość, mamy nadzieję wyjaśni nam jej stanowisko. Oby to się stało jaknajrychlej, gdyż „Ziemia Elżbiety” żywo poruszyła umysły czytelników i wywoła zapewne bardzo sprzeczne opinie.

M. Godlewska.

Wszechświatowy kongres kobiet pracujących.

Ostatnio zebrał się w Genewie pod przewodnictwem adwokatki amerykańskiej, p. Leny Madessin Philipps kongres Związku wszechświatowego kobiet pracujących zawodowo, który obejmuje 21 państw. Wszystkie były reprezentowane. Związek liczy przeszło milion członków.

Obrady odbywały się w jednym z najspanialszych hoteli genewskich. P. Philipps jest jedną z najbardziej poszukiwanych adwokatów w Nowym Jorku, broni przedewszystkiem zabójczyń dzieci i nieszczęśne matki i jest przyjaciółką i doradczynią prezydentowej Rooseveltowej.

Jeden z dziennikarzy niemieckich pisze w „Neues Wiener Journal”:

„Z feminizmem nie mamy nie wspólnego — mówi prezeska Związku międzynarodowego — starsza pani, o energicznych lecz bardzo kobiecych rysach — feminizm był porządkiem ruchem politycznym, gdy w naszych dążeniach polityka usuwana jest na najdalsze miejsca. Jako rzecz główną uważamy sprawy gospodarcze.”

— I jeszcze jedna rzecz — wtrąca inna pani — członkiniami naszemi są przeważnie żonate i to dzielnas od feminizmu.

I trzy panie śmieją się serdecznie, radośnie i tak niefrasobliwie, iż trudno uwierzyć, iż przed dwiema godzinami zaledwie dyskutowały z p. Avenolem, sekretarzem jeneralnym Ligi Narodów w sprawie postulatów, stawianych przez milion kobiet.

Tak — mówi p. Philipps akcja usuwania kobiet od warsztatów pracy poczyniła w wielu krajach wielkie postępy. P. Marja Munk, prezeska Związku niemieckiego, objędzła już od roku Amerykę, wygłaszając wszędzie odczyty. Lecz mamy i inne wieści z Niemiec, nader smutne. Chcę podkreślić, że chodzi tu o akcję specjalnie niemiecką, a nie jakiejś dążenia faszystowskie. Często przypisuje się faszystom charakter wrogi wobec kobiet pracujących zawodowo. Jest to bardzo błędne zapamiętywanie. Przedstawicielka kobiet z rymskich, p. dr. Marja Castellani jest matematyczką i zajmuje wybitne stanowisko w rymskim urzędzie statystycznym. Stykając się często w Duce, słyszała od niego niejednokrotnie powtarzane zapewnienie, że prawdziwe zdolności i za-

wej męskiej. Zdaje się, iż w używaniu form żeńskich nie ma wprawu lub ich nie lubi.

Teraz porusza temat walki gospodarczej. Nie ma nic bliźniejszego, jak mniemanie, iż bezrobocie zwalczy się usuwaniem kobiet. W ostatnich czasach byłam niejednokrotnie w Austrii, gdzie widziałam w tym kierunku tylko dodatnie cznaki.

Rozmowa zbacza na sprawę ruchu kobiecego w Austrii.

Jednym z dążeń naszego Związku jest organizowanie wystaw, obrazujących pracę i zdolność kobiet. Wielka wystawa artystyczna w Amsterdamie jest już poza nami. We wrześniu r. b. organizujemy wystawę kobiecą w Warszawie, a zimą w Wiedniu. Wkrótce potem odwiedzimy Budapeszt”.

I prezka opowiada o członkiniach Związku międzynarodowego, o ich pracach, o kobiecie działaczce, która już dawno przestała być kobietą brzydką i nieszczęśliwą. W samych Stanach Zjednoczonych zawiera Związek przedstawicielki 572 rodzajów zawodów. Począwszy od stanowiska ministra robót publicznych albo p. Rooseveltowej, która nas ze wszystkich sił popiera, reprezentowane są wszystkie kategorie pracy aż po gwiazdę filmową. W gorliwej współpracy na terenie Związku stają obok p. Rooseveltowej Marja Puckford. W samych Stanach Zjednoczonych liczymy 60.000 członkiń, a 1.200 klubów kobiecych przyłączonych do naszej organizacji. Największy procent wśród kobiet zawodowo pracujących liczą — dziwna to jednak rzecz — dziennikarki. Tak nasza angielska prezeska jest wybitną publicystką, przedstawicielką Węgiek p. Teresa Zsigmondy — znana budapeszteńska dziennikarka. Sama jestem — jak wiadomo — adwokatką. Przewodniczącą Związku holenderskiego p. Meyers — jest bankierką, kierującą sama bankiem prywatnym. Angielska p. Hestlitt jest inżynierem elektrotechniki. Delegatka polska jest jedną z najbardziej popularnych dentystek warszawskich, a Szwedka p. Brunas — dyrektorką instytucji wydawniczej o nazwie, znanem w całej Europie.

Dyrektorka firmy wydawniczej, dentystka, inżynierka, adwokatka — wszystkie te tytuły wypowiedziała prezeska — która się sama „prezydentem” nazywa, w formie języko-

wej męskiej. Zdaje się, iż w używaniu form żeńskich nie ma wprawu lub ich nie lubi.

Teraz porusza temat walki gospodarczej. Nie ma nic bliźniejszego, jak mniemanie, iż bezrobocie zwalczy się usuwaniem kobiet. W ostatnich czasach byłam niejednokrotnie w Austrii, gdzie widziałam w tym kierunku tylko dodatnie cznaki.

Rozmowa zbacza na sprawę ruchu kobiecego w Austrii.

Jednym z dążeń naszego Związku jest organizowanie wystaw, obrazujących pracę i zdolność kobiet. Wielka wystawa artystyczna w Amsterdamie jest już poza nami. We wrześniu r. b. organizujemy wystawę kobiecą w Warszawie, a zimą w Wiedniu. Wkrótce potem odwiedzimy Budapeszt”.

I prezka opowiada o członkiniach Związku międzynarodowego, o ich pracach, o kobiecie działaczce, która już dawno przestała być kobietą brzydką i nieszczęśliwą. W samych Stanach Zjednoczonych zawiera Związek przedstawicielki 572 rodzajów zawodów. Począwszy od stanowiska ministra robót publicznych albo p. Rooseveltowej, która nas ze wszystkich sił popiera, reprezentowane są wszystkie kategorie pracy aż po gwiazdę filmową. W gorliwej współpracy na terenie Związku stają obok p. Rooseveltowej Marja Puckford. W samych Stanach Zjednoczonych liczymy 60.000 członkiń, a 1.200 klubów kobiecych przyłączonych do naszej organizacji. Największy procent wśród kobiet zawodowo pracujących liczą — dziwna to jednak rzecz — dziennikarki. Tak nasza angielska prezeska jest wybitną publicystką, przedstawicielką Węgiek p. Teresa Zsigmondy — znana budapeszteńska dziennikarka. Sama jestem — jak wiadomo — adwokatką. Przewodniczącą Związku holenderskiego p. Meyers — jest bankierką, kierującą sama bankiem prywatnym. Angielska p. Hestlitt jest inżynierem elektrotechniki. Delegatka polska jest jedną z najbardziej popularnych dentystek warszawskich, a Szwedka p. Brunas — dyrektorką instytucji wydawniczej o nazwie, znanem w całej Europie.

Dyrektorka firmy wydawniczej, dentystka, inżynierka, adwokatka — wszystkie te tytuły wypowiedziała prezeska — która się sama „prezydentem” nazywa, w formie języko-

wej męskiej. Zdaje się, iż w używaniu form żeńskich nie ma wprawu lub ich nie lubi.

Teraz porusza temat walki gospodarczej. Nie ma nic bliźniejszego, jak mniemanie, iż bezrobocie zwalczy się usuwaniem kobiet. W ostatnich czasach byłam niejednokrotnie w Austrii, gdzie widziałam w tym kierunku tylko dodatnie cznaki.

Rozmowa zbacza na sprawę ruchu kobiecego w Austrii.

Jednym z dążeń naszego Związku jest organizowanie wystaw, obrazujących pracę i zdolność kobiet. Wielka wystawa artystyczna w Amsterdamie jest już poza nami. We wrześniu r. b. organizujemy wystawę kobiecą w Warszawie, a zimą w Wiedniu. Wkrótce potem odwiedzimy Budapeszt”.

I prezka opowiada o członkiniach Związku międzynarodowego, o ich pracach, o kobiecie działaczce, która już dawno przestała być kobietą brzydką i nieszczęśliwą. W samych Stanach Zjednoczonych zawiera Związek przedstawicielki 572 rodzajów zawodów. Począwszy od stanowiska ministra robót publicznych albo p. Rooseveltowej, która nas ze wszystkich sił popiera, reprezentowane są wszystkie kategorie pracy aż po gwiazdę filmową. W gorliwej współpracy na terenie Związku stają obok p. Rooseveltowej Marja Puckford. W samych Stanach Zjednoczonych liczymy 60.000 członkiń, a 1.200 klubów kobiecych przyłączonych do naszej organizacji. Największy procent wśród kobiet zawodowo pracujących liczą — dziwna to jednak rzecz — dziennikarki. Tak nasza angielska prezeska jest wybitną publicystką, przedstawicielką Węgiek p. Teresa Zsigmondy — znana budapeszteńska dziennikarka. Sama jestem — jak wiadomo — adwokatką. Przewodniczącą Związku holenderskiego p. Meyers — jest bankierką, kierującą sama bankiem prywatnym. Angielska p. Hestlitt jest inżynierem elektrotechniki. Delegatka polska jest jedną z najbardziej popularnych dentystek warszawskich, a Szwedka p. Brunas — dyrektorką instytucji wydawniczej o nazwie, znanem w całej Europie.

Dyrektorka firmy wydawniczej, dentystka, inżynierka, adwokatka — wszystkie te tytuły wypowiedziała prezeska — która się sama „prezydentem” nazywa, w formie języko-

wej męskiej. Zdaje się, iż w używaniu form żeńskich nie ma wprawu lub ich nie lubi.

Charakterystyczne jest zakończenie tego wywiadu przez p. Hansa Habe, pisze on mianowicie: „Naganka na kobiety”. Te słowa wymawia angielska dziennikarka z gorącym patosem. Pod tem wrazeniem rozumie dążenie mężczyzn do amyknięcia kobiet w domach przy gospodarstwie, gdzie mają tak dobrze, wygodnie i miło, bo są utrzymywane przez swych mężów. Mimo-woli przychodzi tu pod palmami modnego hotelu genewskiego na myśl zdanie Anatola France’a, wypowie-

Najsukuteczniej walke z zebactwem można prowadzić za pomocą bonów jałmużniczych „Caritasu”.

P. M.

KRONIKA.

JAKA DZIS BĘDZIE POGODA?

Śląsk, Podhale, Tatry, Małopolska Wschodnia, Podole Wołyń: Zachmurzenie duże z przelotnymi deszczami i skłonnością do burz, zwłaszcza w górach i Małopolsce Wschodniej. Temperatura bez znaczących zmian. Umiarowane wiatry z północ-zachodu i północy.

Pozostałe dzielnice: rano chmurno, miejscami mglisto, w ciągu dnia rozopodzenie. Temperatura dniem około 20 C. Słabe wiatry z północ-zachodu.

DYZURY APTEK.

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki:

Sukce. Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Kostowskiego — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na przedmieściach, prócz Śniżyszek.

Z MIASTA.

— „Arbony” dla wycieczkowiczów. Stała Komisja Wydawnictw Wileńskich porzuciła się z kierownictwem ruchu autobusów miejskich i dzisiaj, o godzinie 9-ej rano, przybędzie na dworzec kilka zapasowych wozów, aby wszyscy powracający z wycieczki nadmorskiej, mieli ułatwiony odjazd do domów. Bilety w tych autobusach będą sprzedawane według normalnej taryfy.

— Ranzes vous wycieczkowiczów w Lutni na „Ptaszniku z Tyrolu”. Dzisiaj, o dziewiątej rano, wraca z dalekiej droki pociąg wycieczkowy czytelników prasy wileńskiej.

Otrząchnięci z pyłu podróży i wypoczęci, dzisiejszego wieczora stawiają się wszyscy wycieczkowicze w „Lutni”, która przygotowała im niespodziankę, dając możliwość oglądania przeżabawnego „Ptasznika z Tyrolu” za pół ceny. Zniżki udzielane będą za okazaniem kart uczestnictwa, tych samych, jakimi posługiwano się w pociągu.

„Ptasznik z Tyrolu” należy do zędu widowisk wysokiej siły atrakcyjnej, to też mniemamy, że chyba tylko wyjątkowi antagoniści teatru nie skorzystają z uprzejmych zaproszeń operetki wileńskiej.

A więc dowiedzenia dzisiaj wieczorem...

— Nowe przepisy o zbiórkach publicznych. Z dniem 15 bm. weszły w życie nowe przepisy o zbiórkach publicznych. Zbieranie będzie się mogło odbywać tylko w puszkach zamkniętych. Sprzedaż wszelkich

przedmiotów z racji zbiorów będzie musiała się odbywać przez podanie ściśle określonych cen.

Pod karą wysokich grzywnien zakazany zostaje udział matoletnich do lat 18-tu w zbiórkach. Osoby przeprowadzające kwesty otrzymywać będą specjalne legitymacje od władz administracyjnych na zbiórki.

SPRAWY WOJSKOWE

— Święto pułkowe 85 p. strzelców. W dniu 15 bm. odbyło się do roczne święto pułkowe 85 p. Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce. Święto odbyło się ściśle w ramach pułku bez zewnętrznych wystąpień co pozostałe w związku z przekazaniem na powódź funduszy przeznaczonych na organizację uroczystości.

— Pogadanki dla żołnierzy. Wczoraj z okazji przypadającego święta „żołnierza polskiego” w oddziałach i pułkach garnizonu wileńskiego odbyły się okolicznościowe pogadanki dla żołnierzy o bitwie pod Warszawą.

SPRAWY PODATKOWE.

— Podatek dochodowy. Mimo, że nowa ordynacja podatkowa wchodzi w życie dopiero z dniem 1 listopada wymiar podatku dochodowego jak się dowiadujemy, dokonany zostanie na podstawie nowej ordynacji. Jak już donosiliśmy wileńskie władze skarbowe przystąpiły do rozsyłania płatnikom wezwań celem wyjaśnienia wątpliwości, jakie nasuwały się władzom podczas wymierzania podatku.

Podatek dochodowy płatny będzie w listopadzie, przyczem płatna będzie różnica między kwotą wymiaru a zaliczką wpłaconą na rachunek podatku i z złożeniem zeznaniem.

HANDEL I PRZEMYSŁ.

— Zwolnienie tranzakcji dokonanych na Targach Futrzarskich od podatku obrotowego. Na skutek podania Dyrekcji I Ogólnopolskich Targów Futrzarskich w Wilnie, Ministerstwo Skarbu powiadomiło pismem z dnia 10 sierpnia r. L. D. V. 26968/4/34 wszystkie Izby Skarbowe oraz Urząd Wojewódzki Śląski, iż wszystkie firmy futrzarskie uczestniczące na I Ogólnopolskich Targach Futrzarskich w Wilnie są zwalnione od obowiązku nabycia odrębnych świadectw przemysłowych na prowadzone na Targach zakłady (kioski, stoiska) oraz od po-

datku przemysłowego od obrotu, przypadającego od tranzakcji dokonanych na Targach.

Z MIASTA.

— Weksle podpisujące trzeba pełnym imieniem i nazwiskiem. Centrala Banku Polskiego wyjaśniła, że Bank Polski wymaga podpisywania weksli pełnym imieniem i nazwiskiem tak przez akceptantów i wystawców weksli własnych, jak i zyranatów.

SPRAWY ROLNE.

— Warunki eksportu jęczmienia. Ministerstwo Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych ustaliło warunki, które obowiązują przy wydawaniu zaświadczeń upoważniających do zastawienia zwrotu cla przy wywozie jęczmienia. Z treścią wspomnianych warunków zapoznaje zainteresowanych Izba Przemysłowa Handlowa w Wilnie, Mickiewicza 32, p. 14 w godzinach urzędowych.

SPRAWY SZKOLNE.

— Szkoła „Dziecko Polskie” ul. Mickiewicza 11 — 11 p. zjmuje zapisy uczniów i uczenie do kl. od I do VI włącznie oraz do przedszkola codziennie w godz. od 13 do 14. W wtorki i piątki od 13 do 14 i od 17 do 19. Opłaty dostępne.

SPRAWY ADMINISTRACYJNE.

— Walka z potajemnym handlem w święta. Wczoraj policja sprowadziła 14 protokołów w sprawie handlu w dzień święteczny. Kupcy, przeciwko którym sporządzono protokoły pochodzą przeważnie z dzielnicy żydowskiej. Ukarani oni zostaną w drodze administracyjnej.

ROZNE.

— O wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Emigranci, starający się o wyjazd do Stanów Zjednoczonych, którzy otrzymali z Konsulatu Amerykańskiego karty wstępu t. j. wezwania do zgłoszenia się celem omówienia sprawy wizy amerykańskiej, a nie zdążyli w terminie wyrobić wszystkich wymaganych przez Konsulat Amerykański dokumentów, winni wystąpić podanie do Konsulatu o nadesłanie nowej karty wstępu. Zgłaszanie się do Konsulatu w terminie późniejszym jest zupełnie bezcelowe, gdyż Konsulat nie będzie rozpatrywał sprawy. Do podania o nową kartę wstępu należy załączyć ofrankowaną kopertę ze swoim adresem na odpowiedź. Bliższych informacji w sprawie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej udziela zupełnie bezpłatnie Syndykat Emigracyjny w Wilnie, ul. Szopka 1.

Ponury dramat przy ulicy Kalwaryjskiej.

We wczorajszym numerze „Dziennika” donosiliśmy już o ponurym dramacie przy ul. Kalwaryjskiej 5, gdzie 20 l. Aleksandra Rancewiczówna zamordowała w obronie swej cęcy ojca 38 letniego Jana Snascina, dozorcę miejskiego przy moście Zielonym.

Blizsze szczegóły tej sprawy są następujące:

Przed 20 laty, Snascin poznał niejaką Rancewiczówną, żyjącą w separacji ze swym mężem. Związał się z nią w rezultacie czego przysłała na świat córkę, którą matka zapisała na swoje nazwisko.

Po upływie pewnego czasu Snascin porzucił Rancewiczównę i ożenił się z inną.

Kiedy córka jego Rancewiczówna miała 10 lat, przyjął ją on do siebie w charakterze przybranej córki, lecz wszyscy wiedzieli, że jest ona jego nieślubną córką.

Jan Snascin znany był jako alkoholik i awanturnik. W swoim czasie pracował on na stacji kontroli mięsa, lecz za ustawiczne awantury został zwolniony stamtąd i zdegradowany do roli dozorcę mostu Zielonego.

Teatr i muzyka

— Miejski Teatr Letni w ogrodzie po-Bernardzkiej. Dzisiaj i jutro o godz. 8 m. 30 wiecz. „Gotówka”. W rolach głównych: E. Seiborowa, W. Seibor, W. Neubelt, A. Łodzińska, J. Budzyński, M. Bielecki, S. Martyka i K. Puchniewski. Reżyseria: W. Seibora.

— Teatr muzyczny „Lutnia”. Dzisiaj po raz trzeci ukaże się uroczą operetka „Ptasznik z Tyrolu”. Początek o godz. 8 m. 30 wiecz. Wycieczki korzystają ze zniżek.

Polskie Radio Wilno

Czwartek, dnia 16 sierpnia 1934, 6.30: Pieśń. 6.35: Muzyka. 6.38: Gimnastyka. 6.53: Muzyka. 7.05: Dzień, por. 7.10: Muzyka. 7.20: Chwilka pań domu. 7.30: Rozmaitości. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Kom. met. 12.05: Przegląd prasy. 12.10: Muzyka popularna (płyty). 13.00: Dzień, por. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Koncert kameralny (płyty). 14.00: Wiad. gosp. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: „Kim był Paganini” p. 18.00: „Haft ludowy polski”. 18.15: Słuchowisko. 19.00: „Skryżka pocztowa Nr. 307”. 19.15: Koncert kameralny. 19.50: Wiad. sport. 19.55: Wil. kom. sport. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Wil. wiad. kolej. 20.12: Muzyka lekka (płyty). 20.50: Dzień, por. 21.00: Tran. m. z Gdyni. 21.02: Codz. odc. powieści. 21.12: Koncert solistów. 22.00: „Psychologia zubożeniactwa religijnego”. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Kom. met.

Fatalnego dnia Snascin pił przez cały dzień wódkę. Wieczorem pozostał w mieszkaniu sam jeden z córką, którą jak twierdzi ona, przesładował od dłuższego czasu swą kazirodczą miłością.

Korzystając z nieobecności domowników, pijany Snascin usiłował zniewolić ją, a ta w obronie zamordowała go.

Jak zeznaje morderczyni narzędziem mordu posłużyła jej spłuwaczka. Tymczasem jednak ekspertyza lekarska stwierdziła, że rany zadane zostały Snascinowi ostrym narzędziem.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

W czasie przeprowadzonej rewizji, w kuchni znaleziono siekiere ze śladami krwi. Zachodzi przypuszczenie, że Rancewiczówna kłamała i że morderstwa dokonała siekiere. Kryje się w tem jakaś tajemnica, tembardziej, że stwierdzono, iż po zbrodni siekiere została wymyta i wyczyszczona, lecz jednak odnaleziono na niej ślady krwi.

Wczoraj odbyła się wizja lokalna miejsca zbrodni. Zwłoki zamordowanego przewieziono do kostnicy. Dalsze dochodzenie trwa.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

— Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. W dniu wczorajszym funkcjonariusze Wydziału śledczego zaarrestowali znanego zawodowego złodzieja Lipmana Solecznika, którego pochwycono na kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

Okazało się, iż ten sam Solecznik uczył młodych chłopców sztuki kradzenia i wieczorami wysyłał swych „uczników” na „robotę”, zabierając zdobyte przez nich lupy.

Solecznika osadzono w więzieniu.

PAN Już dziś pierwszy zwiastun sezonu. Najbardziej obfity i najekscytingowy program. Potężny film **SZPIEGOWSKI „Noc na froncie”** obraz, który oślni i zachwyci każdego. Podwójne życie szpiega. Zdrada. Hańbiący sąd. Sytuacje bez wyjścia. Nad program: 1) Po raz pierwszy na polskim ekranie pierwszy rewelacyjny dodatek rytmikowo-muzyczny w języku polskim „Gwiazdy, gwiazdery i gwiazdeczki”, 2) najnowszy „Fox” oraz 3) dodatek „Filmujemy Afrykę”. Ceny od 25 gr.

HELIOS Potężny film, którym zachwycia się świat odznaczony złotym medalem **„Czerwony Wóz”**. Na wszystkie seanse od 25 gr. Rekordowa obsada: uroczą Raquel Torres, prześliczną Greta Nissen oraz największy tragik Ameryki Charles Bickford. Nad program: Atrakcyjne dzwilkowe.

Dzisiaj Ceny od 25 gr. **„SKOŃCZONA PIEŚŃ”**. Cudowny film o pięknej miłości p. l. W rol. gl. Liana Haid i Will Forst. Czar miłosnych upoień... Przepiękna muzyka... Cudowne melodie. Film został nagrodzony złotym medalem Wiedeńskiej Akademii Filmowej. Na scenie: „MOKRY GOŁOŃ”, „PIENIADZ” inscenizacja i śpiewno-taneczna w wykonaniu W. Orszko-Bolerskiego i Trio Grey, „FRONTOM DO MORZA”, operetka w 1 akcie ze śpiewami i tańcami w wyk. pp. Orszko-Bolerskiego, Ir. Grzybowski, St. Podgórskiej, Trio Grey, Z. Wasowiczem, Z. Winterem, W. Łukaszewiczem, St. Janowskim. — „TANIEC INDYJSKI” wyk. słynna tancerka Durma. Zespół muzyczny I. Borkuma.

DWA LOKALE BIUROWO-SKLEPOWE od ul. Jagiellońskiej 8 oraz mieszkanie 5-cio pokojowe od ul. Wileńskiej 32 odnajmę za 80—90—150 zł. z wygodami. Informacje w dorocy.

Oszczędna gospodyni kupuje mydło i wszelkie dodatki do prania w polskim składzie aptecznym **farm. Władysława Trubity** Ludwiska 12 (róg Tatarskiej). Tamże woda koleńska na wagę 78 przecedzonych zapachów.

Kupno Sprzedaż OKAZYJNIE tanio do sprzedania natychmiast działka ziemi z domem i ogrodem na Popławach. Wiadomości: Podgórna Nr. 3 m. 16. 988—3

OBICIA (Tapety). Wielki wybór od zł. 1.20 za rolkę. — Wyprzedaż resztek, po bardzo niskich cenach. **D-H. K. RYMKIEWICZ** WILNO, A. MICKIEWICZA 9. — 10

Mieszkania i pokoje PO KÓJ SŁONECZNY z osobnym wejściem, może być z używalnością kuchni, do wynajęcia. ul. Wilkomierska 3 m. 11, vis-a-vis kości. św. Rafała. Tamże mieszkanie dla uczni, — może być z całodziennym utrzymaniem. gr.

NAUKA NAUCZYCIELKA POWAZNA z językiem francuskim potrzebna od zaraz na wieś do dziewczynki 12 lat. Zgłoszenia pisemne lub osobiste dn. 16 i 17 b. m. Mickiewicza 19, pensjonat Wp. Smoleńskich. 970—2

PRZYJMUJE uczni do lat 15 na mieszkanie, z całodziennym utrzymaniem 80 zł. miesięcznie. Dobroczynny zauł. Nr. 6 m. 10. 987—1

RÓŻNE Od 18 sierpnia wydajemy **DOMOWE** **BIADY** od godz. 1-ej do 5-ej ul. Mickiewicza Nr. 22-a m. 37, parter. 973—6

PRZYJMUJE UCZNI do lat 12-stu na nocleg. Zgłaszać się: Dobroczynny 6 m. 9 od 10—12 i 4—6 pp. 984—1

PRACA Sekcja Młodych Stronictwa Narodowego uprzejmie prosi o łaskawe zgłoszenie jakiegokolwiek pracownika zatrudnionego, chociażby czasowego w Wilnie i na prowincji dla bezrobotnych swych członków. Zgłoszenia przyjmuje Adm. Instrukcja „Dziennika Wileńskiego”.

Inteligentna pani prawnik, dobrze piśmienna, poszukuje jakiegokolwiek pracy odpowiedzialnej, w mieście Zamkowa 18—17 Karzewska. 2

Młody człowiek z średnim wykształceniem poszukuje posady biurowej lub jakiej innej, może być kierownikiem (nawet tylko za utrzymanie). Ma świadectwa i referencje Łaskawe zgłoszenia kierować do Adm. „Dz. Wil.” pod „Potrzebujący R. S.” 3

POLECAMY pokój, do sklepu, do dzieł lub do wszystkiego. — Informacje bliższe w Adm. „Dz. Wil.”

Osoba średnich lat poszukuje pracy na przyodzież posiada rekomendacje zalek Murarski 13 m. 3 M. O.

Poszukuje pracy pielegniarki do chorých posładam świadectwa adres Młynowa 2 — 3) Jadwiga Lebedzińska.

DRUKARNIA **A. ZWIERZYŃSKIEGO** WILNO MOSTOWA 1. TELEFON 12-44.

WYKONUJE wszelkiego rodzaju druki, jak bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne, nekrologi, programy, afisze i ulotki **CENY NISKIE**

Biała Papuga.

(P. zeklad autoryzowany z angielskiego). — Pan go posadzi? — Warunkowo. Z drugie, strony musi mieć papiery w porządku, bo policja nie przeoczyłaby czegoś podobnego. Zbadano identyczności nas wszystkich bardzo sumiennie. Telegraf w A dawno nie miał takiej roboty. Jednak papiery osobiste zawsze można sfalszować, a wykrycie fałszu wymaga czasu? Czy pan jednak rozsądnie zrobił, wyjawiając mu swoje podejrzania? — Jeżeli nierozsądnie, to sam się tylko naraziłem. Zresztą i tak od trzech dni nie jestem pewnym życia, a po drugie — dodałem złosliwie, — obiecał mi pan pożyczyc rewolwer. — Pod warunkiem, że go pan nie użyje. Co się tyczy trzech dni, to pan się myli. Dzisiaj jest dopiero trzeci dzień. — Wszystko jedno — zirykowałem się. — Czy pan jednak nie sądzi, że policja powinna zając się pastorem? Jestem przekonany, że on nie jest tem, za co się podaje. — Możliwe. Ale wolałbym zaczekać do nowych odkryć. Morderca jest w rozpacz i nie liczy się z niczym żyć. Czy to mądre przed do gwałtownego rozwiązania, nie mając wyraźniejszych dowodów. Czy nie lepiej działać ostrożnie i po cichu? — Więc pan zachowuje swoje odkrycia dla siebie? — Nie... tylko radzę ostrożność ze względu na bezpieczeństwo panny Tally. Powinno czekać z oskarżeniami, dopóki nie będziemy w możności dowieść ich tak całkowicie, że przestanie jej zagrażać nie-

bezpieczeństwo — To znaczy, że mamy oszczędzać pastora, dopóki nie stwierdzimy z całą pewnością, że to on jest mordercą. — Jeżeli jest — wrócił łagodnie Lorn. — ...to gołów się pospieszyć z... tem... ze swoją robotą... — Tak. Jeżeli zabije już dwóch ludzi, to nie zawaha się i przed trzecim morderstwem. Z tego nie wynika, że uważam mordercę pastora, czy jak pan uważa pseudopastora. Nie twierdzę nawet, że obie ofiary padły z jednej ręki, chciały to bardzo prawdopodobne. Obaj łomyslawy się wielu rzeczy, ale dowodów na nie nie mamy, a policja chce dowodów. Nie wiem, kogo podejrzewa. To tylko wiem, że oparę się na mocnych dowodach. — Ależ czas... — Czas jeszcze dużo nie upłynęło. Tak się tylko wydaje. Miał duzo racji, ale mnie się chciało czegoś konkretnego. Czuję, że bezpieczeństwo Sue, za które biedny Marcel oddał życie wymagało energicznego działania. — Zeby tylko panna Tally nie była w to zaplątana... — westchnąłem. — Właściwie. Złe zrobiłem, podtrzymując ją w jej postanowieniu. Ale znam jej brata i wiem, że gdyby odstąpiła od jego instrukcji, toby ją uznał za oszustkę. Taki człowiek! Dziwnie podejrzliwy, neurastenik... Zdałem mu się, że wszyscy dykają na jego